

KAZANIE NA INGRESIE W PROKATEDRZE WARSZAWSKIEJ

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Umiłowane dzieci Boże! Drogie dzieci moje! Gdy wędrowałem od Gniezna do progów akademickiego kościoła Świętej Anny, gdy oglądałem rzesze stojące po drogach, skupione przed świątyniami, na czele ze swoimi pasterzami, nie mogłem w nadmiarze uczuć, które wypełniały moją duszę, obronić się przed jedną myślą. Chrystus Pan mówił uczniom swoim: "Do któregokolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie: Pokój temu domowi" (Łk 10,5). I ja, drogie dzieci, gdy przychodzę dziś do was, mam w sobie te myśli pokoju.

Gdy patrzę bowiem na tę przedziwną jedność narodu, który skupiał się przy naszej drodze, gdy patrzę w oczy otwarte, uśmiechnięte, ufne, gdy patrzę na dłonie wyciągnięte, jak gdyby w jakimś pragnieniu chleba Bożego - gdy to wszystko widzę, nie sposób oprzeć się wrażeniu: Wiem, drogie dzieci, czego wy ode mnie oczekujecie. Wiem, czego wam potrzeba.

A wiedzcie, że przejechałem w ciągu tego tygodnia niemal szmat Polski. Serce moje, uwiązane duchowo jeszcze tam nad Bugiem, w chełmskiej ziemi, gdzie był sługą Królowej z Chełmskiej Góry!² Serce moje uwiązane jeszcze duchowo z moimi dziećmi z zamojskiej męczeńskiej ziemi! Serce moje uwiązane jeszcze z ukochaną, a jakżeż wierną, jakżeż ufną swemu dziecięctwu Bożemu Lubelszczyzną. To serce moje wyniosło stamtąd świadomość powszechnego pragnienia, wielkiego oczekiwania: Pokój! błogosławieni pokój czyniący!

Stamtąd idę jako zwiastun Bożego pokoju, jako zwiastun dobra!

Te uczucia, które wyniosłem z katedry chełmskiej, z kolegiaty zamojskiej, z katedry lubelskiej, te uczucia, które zabrałem z sobą jako precenne dziedzictwo i wspaniałe skarby doświadczeń na nową drogę, przewiozłem wszystkie poprzez ziemie całej niemal Polski, poprzez Toruń i Bydgoszcz, poprzez Inowrocław, Mogilno i Strzelno, poprzez Wojciechowe Trzemeszno³ - tam, do stolicy polskiego chrześcijaństwa, do katedry gnieźnieńskiej.

Po drodze czytałem w oczach, czytałem w sercach, spoglądałem na dłonie wyciągnięte. I myślę: oto zjednoczona Polska! Tam nad Bugiem po San, tam nad Huczwą, tam nad Tanwią, tam między rzekami Wieprzem a Wisłą! Ta sama Polska na Podgórzu toruńskim, na ulicach Bydgoszczy! Ta sama Polska pod stropami odbudowywanej katedry w Trzemesznie! Ta sama Polska, przelewająca się poprzez brązowe odrzwia tysiącletniej bazyliki gnieźnieńskiej!

O, wielka jest Polska swoją jednością! O, wielka jest swoją wiernością! O, wielka jest Polska swoją niezliczoną młodzieżą, swoim zapałem, swoim zaufaniem, swą najlepszą nadzieją!

A ja, drogie dzieci, gdy patrzyłem w tym tygodniu na to wszystko, co się wokół nas działo, nie myślę, żebym próżności dał się ponieść. Nie! Jeśli pragnął kiedykolwiek umniejszenia, to dziś, to teraz, gdy poczułem się jako dziecię narodu wspaniałego, żywotnego, wiernego.

A jeśli kiedy byłem maluczki, to bodajże teraz, tak jak gdyby na ręku mej przedwcześnie zmarłej matki⁴ ! Bo czułem się na rękach narodu, który pragnął mieć swego prymasa.

Tak jak tutaj, dokąd niemal wnieśliście mnie, drogie dzieci, do prokatedry warszawskiej, tak byłem niesiony na ramionach ludu, na skrzydłach nieopisanej miłości, oddania, zaufania. Wtedy poczułem się maluczki! Bo jakżeż zdołam, dzieci drogie, odpowiedzieć tym wszystkim uczuciom, waszym nadziejom? Jakżeż zdołam sprostać tym wołaniom, tym rozkazom waszym: żyj nam! żyj!

Najmilsi! Jeśli ktoś miał wątpliwości, czy naród polski jest jednością, to czuję, że mam prawo dziś wam odpowiedzieć. I nie wiem, kto miałby większe w tej chwili prawo do tego!? Wszelki, kto by próbował na to pytanie odpowiedzieć przecząco, skłamałby. Odpowiem wam w prawdzie: Polska jest

jednością, Polska jest całością, Polska jest jednym sercem, Polska jest jednym ramieniem. Polska jest jak wielka rodzina, wspinała Bożą mocą i siłą przedziwną.

Polska jest zespolona nie jednym węzłem, nie parcianym powrozem, Polska jest zespolona sercem wiary. Jej siłą jest wiara Chrystusowa! Jej jednością jest moc nadprzyrodzonej łaski Bożej! Jej nadzieją niezłomną jest pragnienie katolickiej Polski, Chrystusowej Polski! Katolickiej w każdym sercu polskim, w każdej kołysce, katolickiej w rodzinie, katolickiej w szkole, katolickiej w przedszkolu, katolickiej w wojsku, w więzieniu nawet, katolickiej przy urodzeniu i przy zgonie!

Katolicką jest bowiem na roli i w warsztacie, w fabryce, w urzędzie i w biurze. Katolicką do gruntu, do głębi myśli, do głębi woli najwznioślejszej, pełnią serca waszego.

Oto wasze pragnienie! A wiercie, że za tę cenę Polska jest jedna, za tę cenę jest bliska pokoju i dobra.

Przyjeżdżam do was z sercem dziecięcym, pełnym pokoju. Dlatego wołam: bądźcie jako dzieci! Nie masz we mnie, drogie dzieci, uczucia próżności. Bo wszystkich nadziei nie wiąże ze swoją osobą. Wiążę je z waszą wiarą, z waszą uległością i posłuszeństwem Kościołowi katolickiemu. Bo tych wszystkich pochwał, hołdów nie wiąże ze swoimi talentami, uzdolnieniami ani rzekomymi zasługami. Wiążę je z mocą Nieśmiertelnego Króla Wieków, którym jest Ojciec nasz - wczoraj, dziś i jutro, ten sam Nieśmiertelny, Król i Pan tego narodu, któremu patronuje od tysiąca lat.

Gdym patrzył z prymasowskiego tronu gnieźnieńskiej stolicy, w pełni zrozumiałem powagę dostojństwa wieków naszych dziejów. Gdym przyglądał się pomnikowi prymasów Polski, klęcząc przed prochami świętego Wojciecha, oddając cześć sercu pierwszego Prymasa Warszawy⁵, tam, drogie dzieci, zrozumiałem, jak wspaniała w swej przeszłości jest nasz naród. Nie jest on narodem od wczoraj, choć jest dziwnie młodym ludem. Jak Chrystus - Ojciec przyszłego wieku, tak i naród, gdy z Chrystusem, Ojcem przyszłych wieków - żyje. Dostojństwo dziejów narodu czuje się w Gnieźnie.

I ten powiew wieków przywiozłem do Stolicy odbudowującej się, do Stolicy przedziwnego entuzjazmu, do Stolicy wszystkich możliwości, do Stolicy, której mury kwitną życiem, do Stolicy młodzieży ukochanej, dziatwy szkolnej, akademickiej młodzieży. Tutaj przywiozłem ducha Gniezna, ducha Wojciechowego, jako pocałunek pokoju.

Teraz dopiero rozumiem w pełni myśl Ojca świętego, myśl przez pierwszego Prymasa Stolicy urzeczywistnioną: Gniezno z Warszawą mają być zespolone: w jednych dłoniach. Może mojej małości nie było dane zrozumieć tego od razu, może poddawałem się mojej dziecięcej lekkości - boć brzemień wielkie! Nie czułem się godny!

W woli głosu Rzymu rozumiem znaczenie i wymowę dziejową zaślubin wznoszącej się z gruzów Stolicy z odwiecznie żyjącą w pokoju chrześcijańską stolicą duchową - Gnieznom. Zrozumiałem, iż tak być musi!

Jako pasterz tej młodej a dostojnej Stolicy, do tysiącznych rzesz, wyciągających ręce na nasze powitanie, mówię: Sursum corda! - w górę serca! Na co odpowiedzieliście tysiącnymi głosy.

Tak przepięknie wyjaśnił wikariusz kapitulny i dzielny rządca tej diecezji w czasie jej sieroctwa, ksiądz biskup Zygmunt Choromański⁶, nasze posłannictwo. Bóg zapłać, Księżo Biskupie, żeś tyle serca włożył w moje myśli, żeś pragnął nas zrozumieć i stał się moją legitymacją przed Warszawą. Nie potrzebuję więc nic już dodawać, by wam się przedstawić.

Tak jest, bracia kochani! Rozumiem, co też i napisałem w swoim liście pasterskim do was na dzień dzisiejszy⁷. Rozumiem, iż po Warszawie, omytej krwią najlepszych dzieci waszych, po Warszawie, na mękę której patrzyłem, po tej Warszawie, po której biegałem jako uczeń i jako kapłan w czasie okupacji⁸, po tej Warszawie trzeba chodzić z wielką czcią, z sercem czystym i wiernym aż do śmierci Bogu i katolickiej Polsce. Po Warszawie trzeba chodzić z wielkim nabożeństwem, a każdy kamień jej

przeszłości błogosławić modłami. Po to przybyłem, żeby budowie nowej Warszawy towarzyszyć modłami, żeby błogosławić każdej rozumnej pracy narodu, który oddawał wszystko, życie dzieci za prawa ojczyste, a który pragnie potęgi Polski wiernej Bogu.

Tej pracy, ufam, będziecie wierni! I dlatego też witam was w waszej miłości, w waszej wierze i w waszych najlepszych nadziejach.

Witam was, kapłani, tak zasłużeni dla ducha chrześcijańskiego Stolicy.

Witam czcigodnego, dostojnego księdza arcybiskupa Antoniego Szlagowskiego, przed którego szlachetną postacią i wielką pracowitością, pełną zasług dla nauki i ojczyzny, staję ze czcią.

Witam was, księża biskupi sufragani. Witam was, prześwietna Kapituła Warszawska, świetna Prymasowska Kapituła Łowicka.

Witam wszystkich kapłanów, którzy tak godnie trwali przy boku walczącego narodu w czasie Powstania Warszawskiego, gdy opłacano krwią i życiem najlepszych synów godność Polski, osłaniających honor nasz i prawo do wolnego życia.

Ufam, najmilsi, iż jakoście z pokorną i katolicką karnością hołd składali swemu pasterzowi i skłanialiście głowy wasze przed naszą małością, młodością i niedoświadczeniem, tak też będziecie naszym prawym i lewym ramieniem, przykładnymi, szczerymi i ochotnymi współpracownikami.

Witam was, dziatwo Warszawy, maleństwa, którym nożęta dziś pomarzęły, gdyście czekały na nas. Serca wasze pozostały gorące! Rośnijcie! Niech głowy wasze będą coraz wyżej, a serca wasze coraz wierniejsze Bogu i waszemu narodowi.

Witam was, droga młodzieży szkolna, tak dziś zagrożona w swych najświętszych ideałach: w wierności narodowi, w wierności Bogu. W szczególniejszy sposób ci błogosławię, żebyś umiała pokusy zwyciężyć i okazać się godną ojców naszych, którzy przekazali wam aż do dziś ufność i wiarę w Boga, miłość ziemi ojczystej.

Witam ciebie, droga młodzieży akademicka uczelni warszawskich, i gości z innych uczelni: z katolickiej uczelni lubelskiej, z uniwersytetu poznańskiego i łódzkiego i tylu innych uczelni, przybyłych tutaj, ażeby wypowiedzieć nam tak entuzjastycznie swoje nadzieje.

Młodzieży droga, i ty jesteś naszą nadzieją! Nie tylko wy pokładacie we mnie nadzieję, ale i ja w was nadzieję pokładam.

Ufam wam, drogie dzieci! W pomoc modlitwy waszej wierzę.

Bądźcie błogosławieni, ojcowie i matki, w waszym ciężkim codziennym trudzie pracy, troski o chleb, czujności rodzicielskiej.

Niech będą błogosławione te dźwigające się mury domów waszych! Niech będzie błogosławiony każdy kamień tej Stolicy, każdy wysiłek pracy tej diecezji! Niech będzie błogosławiona każda kołyska, w której rośnie młode życie, każda chata, w której miłość kwitnie i rozdzielane są najcenniejsze dary, niezbędne dla miłości społecznej.

Witam was wszystkich, od najmniejszych do największych, całym sercem i staję przed wami jako wasz pasterz, gotów do posługi wszystkim.

A witając was, drogie dzieci, o jedno proszę: abyście jak dziś okazujecie tak radośnie swoją miłość, tak i w ciężkich chwilach, które przyjść mogą, przy nas wytrwali. O jedno was proszę, byście nie stracili zaufania do nas, wiary we mnie, albowiem w dniach ucisku trzeba będzie wielkiej wiary, doskonałej wierności Bogu i ojczyźnie.

Wywodzę się z pnia rdzennego ziemi polskiej. Nie masz w moim skromnym rodzie ani jednego, który by sprzeniewierzył się Bogu i narodowi. Ufam więc, że okażę się wiernym, tym bardziej że widzę wokół tyle wspaniałych przykładów i niezmordowanych wprost wysiłków wytrwania w wierze, miłości i wierności Bogu.

Przyszedłem do was w imię Matki Bożej, Królowej Polski. Sakrę biskupią otrzymałem u stóp Pani Jasnogórskiej¹⁰ i w Jej imię pragnę być wam pasterzem, bowiem Jej zaufałem. Szła ze mną dotąd przez ziemię lubelską. Niech więc pozostanie na tarczy Prymasa Polski i niech króluje narodowi. A mnie pozwólcie, dzieci, być Jej pokornym sługą. Ufam, że ta pierwsza Służebnica Pańska pozwoli mi, abym przy waszej współpracy, wierze i miłości, modlitwami waszymi wspierany, mógł służyć całym sercem, wolą, ciałem, krwią i duszą Soli Deo¹¹. Amen.

Na pierwszej stronie maszynopisu przemówienia sygnatura Księdza Prymasa, a w tekście drobne poprawki jego ręką.